



TYLKO ON MOŻE
JĄ OCHRONIĆ

MEG ADAMS
OCHRONIARZ 2

Wilk



Copyright ©

Meg Adams

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

D. B. Foryś

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-815-1

MEG ADAMS

**OCHRONIARZ 2
WILK**

OŚWIĘCIM 2022

*Wszystkim dziewczynom, które pokochały Nikolaja tak jak ja.
Dziękuję za ciepłe słowa, szczególnie te wysyłane o trzeciej nad
ranem, zaraz po zakończonej lekturze. Mam nadzieję, że Wilk
także skradnie Wasze serca.*

PROLOG

Pola Werner nigdy nie przypuszczała, że zabrnę tak daleko. Już dawno powinna była to przerwać, ale nie potrafiła. Ryzyko ją nakręcało. Adrenalina sprawiała, że zapominała o strachu oraz... rozsądku. Teraz postanowiła naprawić błędy. Musiała w końcu zadzwonić do Wilka i opowiedzieć mu o swoim odkryciu. Bała się tylko, że on uzna to za akt desperacji z jej strony. A przecież wcale nie kochała tego mężczyzny. Nie zakochałaby się w kimś tak mrocznym i tajemniczym. Potrzebowała światła, nie ciemności. Mimo wszystko w jakiś dziwny i nie do końca zrozumiały dla niej sposób zależała jej na Konradzie. Czuła, że powinna mu pomóc poradzić sobie z przeszłością, choć wcale o to nie prosił. Właściwie nie spotykali się od pewnego czasu – widywali się jedynie w większym gronie wspólnych znajomych – a jednak nie była w stanie wyrzucić go z pamięci. Za każdym razem miała ochotę odnowić układ bez zobowiązań. Czasami zastanawiała się nawet, czy istnieje szansa, by przerodził się on w coś więcej, ale zawsze dochodziła do wniosku, że Konrad Wilk nie jest zdolny do miłości, bo jego serce zostało zbyt pokiereszowane. Nie wiedziała, z czym dokładnie musiał się zmierzyć. Mogła się wyłącznie domyślać, że z niczym przyjemnym. I jeśli kiedykolwiek pozwoli komuś się do siebie zbliżyć, to z całą pewnością nie pierwszej lepszej kobiecie.

– Mam nadzieję, że poznasz kogoś wyjątkowego – szepnęła, przesuając opuszką po fotografii zrobionej z ukrycia w trakcie jednego z przyjęć w ogrodzie przed jej domem.

Po tym, jak przypomniała sobie ostatnią spędzoną z Konradem gorącą noc, potrzęsnęła głową, dopiła wino z kieliszka sto-

jącego obok laptopa i po raz kolejny zerknęła na ekran, by jeszcze raz przeczytać te kilka słów.

Posiadam niepodważalny dowód.

Wykorzystując strzępki informacji, które zdobyła na temat Wilka, udało jej się dowiedzieć więcej o przeszłości mężczyzny. Po tem zaczęła szukać dalej, aż dotarła do kogoś, kto rzekomo mógł odpowiedzieć na wszystkie dręczące Konrada pytania. Tyle że to nie była taka prosta sprawa. Wiązała się z dużym niebezpieczeństwem. Jednak to nie przez strach postanowiła wreszcie wtajemniczyć głównego zainteresowanego. Podjęła taką decyzję, ponieważ nie chciała niczego spieprzyć. Nie teraz, gdy znalazła się tak blisko rozwiązania.

Wstała z fotela i podeszła do umieszczonej na ścianie tablicy korkowej, gdzie zawieszała najważniejsze informacje. Uśmiechnęła się pod nosem, ponieważ zawsze ciągnęło ją do takich rzeczy. Od nudnej pracy w banku o wiele bardziej fascynujący wydawał jej się zawód detektywa, chociaż na początek wystarczające byłoby udzielanie pomocy przy rozwiązywaniu ciekawych spraw – podobnie, jak robiła to jej ulubiona bohaterka Lisbeth Salander. Kobieta poczuła ekscytację, może nawet podniecenie. Zdusiła je w zarodku, kiedy przypomniała sobie, jak skończyło się ostatnie szperanie w odmętach darknetu. Wyrzuty sumienia stanowiły kolejny powód, dla którego tak mocno zależało jej, by niczego nie zepsuć.

Wróciła do biurka, podniosła z niego komórkę i wyszukała w kontaktach odpowiedni numer.

– Słucham? – Konrad odebrał po pierwszym sygnale. W niskim, zachrypniętym głosie jak zwykle czaił się chłód.

– Muszę ci coś powiedzieć, ale to nie jest rozmowa na telefon. Przyjedź jak najszybciej – poprosiła w obawie, że jeśli nie spotka ją się jeszcze dziś, ponownie stchórzy.

– Nie będzie mnie kilka dni, może dłużej. Jeżeli to coś ważnego, mów teraz, bo zaraz jadę na lotnisko – odparł z rezerwą.

– Nie możesz. Znalazłam coś... To ja... – Zawiesiła głos, ponieważ usłyszała warkot silnika, a później, po długich sekundach ciszy, odgłos zamykania drzwi.

– Pola, co się dzieje? – zapytał Konrad, lecz nie doczekał się odpowiedzi.

Kobieta podeszła do okna. Wiedzioną jakimś impulsem bardzo delikatnie odchyliła firankę, dosłownie o parę centymetrów. Przed furtką stał czarny, luksusowy samochód. Rzadko się zdarzało, aby ktoś tu pobłądził, gości raczej się nie spodziewała, więc przemknęło jej przez myśl, że to nie będzie przyjacielska wizyta. Poczowała niepokój. Ucisk w żołądku sprawił, że musiała mocno przełknąć ślinę, by nie zwymiotować. Lęk jeszcze się zwiększył, gdy dojrzała dwóch ubranych na czarno, postawnych mężczyzn zmierzających w kierunku bramy. Zakłęła, zła na siebie, że miała w zwyczaju zostawiać ją otwartą. Choć mieszkała na bezpiecznym osiedlu, powinna być mądrzejsza po tym, co spotkało jej przyjaciółkę.

– Jesteś tam? – Konrad już któryś raz dopytywał, ale ona dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę.

– Ktoś... Muszę uciekać, przyjeżdż – wydusiła z trudem, zanim się rozłączyła. Wrzuciła laptopa oraz telefon do plecaka, następnie ruszyła na tyły domu.

Przemieszczała się szybko i cicho. Próbowwała zachować trzeźwość umysłu, mimo że jej serce waliło jak oszalałe. Usłyszawszy jakiś dźwięk za drzwiami wyjściowymi, cofnęła się w głąb korytarza, a potem do kuchni. Właśnie tu trzymała broń, która jeszcze nigdy nie okazała się potrzebna, ale teraz zdawała się jedyną możliwością obrony. Jedyнным sposobem na ocalenie życia. Chwyliła kurczowo pistolet, a po jej plecach spłynęła strużka zimnego potu.

Przesadzasz, Pola. Oni wcale nie musieli przyjechać po to, by cię skrzywdzić, zdążyła dojsć do wniosku, nim rozległ się dziwny ło-

skot. Później skrzypnęły tylne drzwi. Wtedy przestała się oszukiwać. Zrozumiała, że intuicja i tym razem jej nie zawiodła. Czuła się jak zwierzyzna złapana w sidła. Nie miała dokąd uciec.

Wiedziała jednak, że powinna znaleźć jakąś kryjówkę. Że nie może pozostać na widoku. Rozejrzała się gorączkowo, po czym wcisnęła w róg malutkiej spiżarni, między półki z powidłami od mamy. Zaraz potem drzwi do kuchni otworzyły się z hukiem, a ona niemal podskoczyła. Czekwała z wyciągniętą w drżących dłoniach bronią. Za nic nie potrafiła trzymać jej pewniej. Każdy dźwięk, choćby najcichszy szelest, napawał ją przerażeniem. Zamarła, gdy tuż obok rozbrzmiały głośniejsze kroki, a pod drzwiami dostrzegła cień. Dopiero po paru sekundach z trudem zaczęła ponownie oddychać. Kurewsko mocno się bała.

Czemu wcześniej byłam taka głupia? Tak nieostrożna?

Niestety czasu nie dało się cofnąć. Właśnie przyszło jej zapłacić za wszystkie niewłaściwe decyzje.

Wystrzeliła w momencie, w którym jeden z mężczyzn zajrzał ukradkiem do spiżarni. Strzelała na oślep. Była zbyt przestraszona, żeby zrobić to w odpowiedni sposób.

Napastnik krzyknął coś w jednym z południowych języków, po czym wyrwał jej broń, zanim zdołała otrząsnąć się z szoku i ponownie nacisnąć spust. Wywlekł ją z ukrycia, ciągnąc za włosy po podłodze. Widziała w jego wielkich oczach gniew.

Czyste zło, pomyślała, spoglądając w rozszerzone źrenice.

Po chwili facet pokazał coś wzrokiem, a ona zorientowała się, że posłana przez nią kula drasnęła go w udo. Zrozumiała, że spotka ją za to kara. Okrutna i bolesna.

– Czego chcecie? – zakwiliła. Kiedy nie zareagowali, zadała to samo pytanie po angielsku.

Liczyła, że Konrad przybędzie na czas. Że dotrze na miejsce, nim mężczyźni ją porwą... albo zabiją. Oddalała tę wizję, jak najdłużej się dało, lecz ona uporczywie atakowała umysł. Zalewała go przerażeniem.

– Zadarłaś z nieodpowiednimi ludźmi, suko. – Facet uklęknął przy niej i pistoletem uniósł jej bluzkę, odsłaniając biustonosz.

– Zostaw mnie, skurwysynu.

Usiłowała powstrzymać napastnika z całych sił, odepchnąć od siebie, co jedynie jeszcze bardziej go rozwścieczyło. Dostała w twarz, więc przestała się bronić, zamroczona bólem. Wtedy drugi z nich złapał za jej nadgarstki i związał je grubą liną. To samo zrobił z nogami. Naiwnie sądziła, że skoro do tej pory nie skończyła z kulką w głowie, zabiorą ją w inne miejsce. Że to będzie szansa na ucieczkę, a raczej szansa dla jej przyjaciół, by ci mogli rozprawić się z tymi bandziorami.

Stało się jednak coś dziwnego: kobieta została sama na środku kuchni. Mężczyźni zniknęli z pola widzenia i choć wciąż ich słyszała, odetchnęła z ulgą. Tym większą, że przed dom właśnie zajechał kolejny samochód. To musiał być Konrad.

– Błagam, niech to będzie on – wymamrotała z nadzieją i łzami spływającymi po policzkach.

Zaczęła ostrożnie czołgać się po panelach. Odniosła wrażenie, że napastników nie ma nigdzie w pobliżu, i wtedy odważyła się unieść głowę.

O kurwa, pomyślała, zdając sobie sprawę, dlaczego jej nie zabrali.

Na blacie kuchennym zobaczyła cholerny wyświetlacz. Odliczanie czasu było włączone, a sekundy, które zostały do końca, upływały zdecydowanie za szybko. Ale zamiast paniki poczuła, że musi ostrzec Wilka, że musi krzyczeć, niestety gardło odmawiało posłuszeństwa. Wydobył się z niego zaledwie cichy pisk, więc spróbowała znowu. I ponownie. Gdy Konrad otworzył drzwi frontowe, w końcu się udało. Po wnętrzu rozniósł się kobiecy głos, co sprawiło, że spojrzenie stalowych tęczówek zatrzymało się na leżącej na podłodze blondynce.

– Pola... – Tyle zdążyła usłyszeć, zanim huk zadźwięczał jej w uszach.

Później nie było już nic.

ROZDZIAŁ 1

Wilk

Zemsta.

Napędzała mnie przez ostatnie miesiące, a może tak naprawdę przez całe życie. Oddychałem, by pomścić wszystkich, których straciłem.

Oko za oko.

Ponownie zginął ktoś, kto był dla mnie ważny, co oznaczało, że kolejny sprawca wydał na siebie wyrok śmierci.

Śmierć za śmierć.

Choć doskonale wiedziałem, że to tylko nakręca spiralę nienawiści, nie potrafiłem powiedzieć sobie „dość”. Mogłem jedynie nigdy więcej nie pozwolić, aby ktokolwiek tak bardzo się do mnie zbliżył.

Uczucia.

Pieprzona słabość prowadząca wyłącznie do cierpienia.

Szczerze mówiąc, nie potrzebowałem tego. Wolałem, żeby w moim życiu nie pojawił się nikt więcej na tyle istotny, by jego utrata mogła zboleć. Nikt więcej, kto z mojego powodu mógłby zostać skrzywdzony. I tak miałem dookoła wystarczająco dużo osób, za które byłbym gotów zginąć.

Mój wzrok padł na zrobione niedawno zdjęcie wiszące na ścianie biura Niezniszczalnych. Ja, Igor i Nikolaj w naszym ulubionym barze. Właśnie oni dwaj, Lena oraz syn Igora niespodziewanie stali się niemal moją rodziną. Tylko im w pełni ufałem. Tylko oni się dla mnie liczyli. I tylko ich zamierzałem chronić za wszelką cenę.

Dlatego musiałem się dowiedzieć, kto zabił Polę.

Sprawdzić, czy ktoś zagraża moim bliskim.

Odwrociłem gwałtownie głowę, gdy otworzyły się drzwi, a do gabinetu weszli Niko z Igorem. Każdy z nich trzymał w ręce kubek z kawą. Gdy kilka minut temu zapytali, czy wziąć też dla mnie, odmówiłem. Siedzący po drugiej stronie biurka Cichy wystarczająco podnosił mi ciśnienie. Popatrzyłem na niego i mimowolnie zacisnąłem dłoń w pięść.

– To macie coś w końcu czy nie? – warknąłem, znudzony słuchaniem, jak trudno zdobyć dowody.

Policjant, prywatnie dobry kumpel Nikolaja, obiecał, że namierzy osoby odpowiedzialne za śmierć Poli, jednak standardowo było to zwyczajne błędzenie we mgle. Wiedziałem, że jeśli nie zajmę się tym sam, winni nigdy nie poniosą konsekwencji.

– Chyba nie muszę wam mówić, że wybuch utrudnia sprawę – oznajmił, kiedy moi przyjaciele zajęli miejsca w dwóch pozostałych fotelach. Pierwszy raz, odkąd wyszedłem ze szpitala, spotkaliśmy się w trójkę w firmie, żeby na spokojnie porozmawiać i zobaczyć się z Sebastianem. – W dodatku nie znaleźliśmy ani komórki, ani laptopa Poli. – Cichy potarł czoło. Z całą pewnością czuł zażenowanie z powodu tego, że znów pojawił się z niczym, ale jego samopoczucie gównu mnie obchodziło. I tak straciłem za dużo czasu. – To nie byli zwykli włamywacze, wszyscy o tym wiemy. Nie sądzę też, by Pola miała jakichś wrogów. Szczególnie takich, którzy wysadzają ludzi w powietrze. A może się mylę? – Spojrzał pytająco w moją stronę, więc pokręciłem głowę. Sam jeszcze nie odkryłem, dlaczego ktoś miałby zabijać Polę, tym bardziej z premedytacją. Przypuszczałem jedynie, że to moja wina. Że Werner zginęła przez znajomość ze mną. – Masz pomysł, jak do nich dotrzeć? – dodał niechętnie Cichy.

Od samego początku podejrzewałem, że właśnie w tym celu tutaj przyszedł. Liczył na pomoc.

– Tak, ale zamierzam znaleźć ich sam. Mieliście dwa tygodnie, gdy leżałem nieprzytomny w szpitalu – mruknąłem. – Teraz ta sprawa jest wyłącznie moja.

Ponownie poczułem w żyłach tę cholerną potrzebę.

Wypełniała mnie centymetr po centymetrze.

Musiałem zrobić wszystko, by się zemścić. I już nigdy nie pozwolić nikomu się do siebie zbliżyć, bo w zamian mogłem zaferować tylko cierpienie oraz śmierć.

Opuściłem biuro razem z Igorem. Kowalew nie trawił Cichego, więc pod pretekstem załatwienia czegoś pilnego ulotnił się z firmy.

– Za ile wracasz? – spytał, wyciągając fajki z kieszeni kurtki.

– Nie wiem. – Ku zdziwieniu przyjaciela wyjąłem jedną z paczki i czekałem, aż dostanę ognia.

– Od kiedy palisz? – Igor podsunął mi odpaloną zapalniczkę, a potem przystawił ją do swojego papierosa.

– Od kiedy na moich oczach zginęła bliska mi osoba. Kolejna. Kurwa. – Zaciągnąłem się mocno, żeby odsunąć na bok te pieprzone wspomnienia. Szybko wyrzuciłem z umysłu powracające obrazy.

– Przykro mi, stary. – Obaj oparliśmy się o barierki przy schodach prowadzących na parking. – Ale jestem pewny, że dostaną, na co zasłużyli. Nie chciałbym znaleźć się w ich skórze. – Popatrzył na mnie i uśmiechnął się gorzko.

Miał rację: nie zamierzałem odpuścić, niezależnie od tego, z kim przyjdzie mi się zmierzyć.

– Nikolaj wpakował Kruza do więzienia, zamiast wpakować mu kulkę w łeb. Ja nie popełnię tego błędu i nie okażę takiej litości bydlakom, którzy odpowiadają za śmierć Poli. – Przydepnąłem niedopałek czubkiem buta, a następnie zacząłem iść w stronę auta. – Będziemy w kontakcie.

– Uważaj na siebie. – Usłyszałem za plecami.

Potaknąłem.

Po chwili wsiadłem do bmw i ruszyłem przed siebie. Jechałem przez miasto, zastanawiając się nad tym, co Pola chciała mi wtedy powiedzieć. Bębniłem kciukiem o kierownicę, wciąż odtwarżając tamte słowa.

Nie możesz. Znalazłam coś... To ja...

– O co mogło chodzić, do cholery? – Uderzyłem mocniej w czarną skórę, nim ostro skręciłem w lewo, przecinając dwa pasy.

Zaparkowałem obok walącej się kamienicy, wysiadłem z samochodu, a potem spojrzałem do góry, by sprawdzić, czy mój stary *znajomy* jest w domu. Światło się paliło, więc skierowałem się do klatki. Odrapane drzwi nie miały zamka ani nawet klamki. Kopnąłem je lekko czubkiem buta, po czym wszedłem do środka cuchnącego rzygowinami budynku. Wyjąłem z kieszeni marynarki telefon i włączyłem latarkę, żeby nie wdepnąć w jakieś gówno. Na szczęście schody nie wyglądały najgorzej. Kiedy dotarłem na drugie piętro, natychmiast wtargnąłem do mieszkania o numerze sześć.

– Widzę, że nadal nie zamykasz drzwi. – Jednym ruchem wyciągnąłem glocka z kabury i wycełowałem w czoło mężczyzny.

Szczurek podniósł ręce, ale uśmiechnął się krzywo.

– Kopę lat, Wilk. Po co ta spluwa? Przecież wiesz, że u mnie możesz czuć się jak w domu. – Zachichotał niczym panna.

Gość był niewysoki i chudy, posklejane blond włosy zaczesywał na bok, a jasne wąsy, spod których wystawały zęby podobne do szczurzych, od dawna nie widziały wody.

Rozejrzałem się, ogarniając wzrokiem totalny burdel: na podłodze wałały się śmieci, w tym butelki po tanim piwie i innych niewybrednych trunkach, w każdym kącie zaś stała prowizoryczna popielniczka pełna niedopałków. Musiałem oddychać przez usta, żeby nie puścić pawia.

– Nie sędzę – odparłem. – I nie przyszedłem w odwiedzin.

– Więc co mogę dla ciebie zrobić, przyjacielu? – Cofnął się o krok, a później opuścił drżące ręce. Sięgnął po fajkę, która paliła się w stojącej na brudnym stole popielniczce. Kryształowej, rodem z PRL-u. Przynajmniej ta, jako jedyna, wyglądała normalnie.

– Po pierwsze nie nazywaj mnie swoim przyjacielem. Zrozumiałeś? – Przytaknął ochoczo, a ja kontynuowałem: – Po drugie odpowiedz na pytanie: słyszałeś o wybuchu na Woli?

Znów potaknął. Uniosłem brwi, oczekując, że przekaże wszystko, co wie na ten temat.

– To nikt z naszych, jestem prawie pewny. Albo przynajmniej nikt nie chce się przyznać, choć wątpię, by ktoś miał interes w pozbywaniu się laski z banku. W dodatku takiej ślicznej. – W momencie, w którym skończył zdanie, wiedział, że przegiął. Skulił się i osłonił rękami, ale ja nie miałem zamiaru go bić. Przynajmniej na razie. Był mi potrzebny.

– Sporo wiesz, biorąc pod uwagę, że to ponoć nikt stąd. – Podniosłem jego głowę łufą tak, żeby gość patrzył w moje oczy. Wtedy łatwiej można rozpoznać kłamstwo.

– Bo wszyscy o tym gadali. Są ciekawi, kto wpieprzył im się na terytorium.

– Pamiętaj, co powinienes zrobić, jeśli będziesz miał jakieś informacje?

– Tak, tak, oczywiście – odparł, nieco się rozluźniając.

Doskonale zdawał sobie sprawę, co go czeka, jeżeli powie komukolwiek o mojej wizycie. Przekonał się o tym podczas pracy dla Kruza i byłem pewny, że nie będzie ponownie ryzykował.

Wyszedłem od niego wkurwiony, bo liczyłem, że zdobędę jakikolwiek trop, jednak, tak jak podejrzewałem, nie wiązało się to z żadną ze starych spraw. Kiedyś zdarzało mi się przebywać w środowisku ludzi podobnych do Szczurka, więc mogło się okazać, że ktoś wciąż coś do mnie ma, lecz najwyraźniej znalazłem się w ślepej uliczce.

Musiałem szukać dalej.

Gdy tylko wszedłem do przedpokoju w swoim domu, zorientowałem się, że nie jestem sam. Uniosłem wzrok i chwyciłem za broń. Wycelowałem bezbłędnie, na co przyjaciel jedynie się uśmiechnął. Zapomniałem, że ciągle ma klucze, które dałem mu, na wypadek gdyby coś poszło nie tak. Dokładnie tak jak w dzień wybuchu. Dzięki temu mógł dostarczyć mi parę potrzebnych rzeczy do szpitala.

Nikolaj nacisnął dłonią lufę i zasugerował, żebym opuścił spluwę.

– Widzę, że spodobało ci się przychodzenie tu pod moją nieobecność – zakpiłem, kładąc glocka na komodzie. – Jeśli chcesz mnie powstrzymać, to szkoda twojego czasu. – Wyminąłem go i wszedłem do kuchni.

– Nie musisz robić tego sam. – Podążył za mną.

– Wiem, ale nie zamierzam was narażać. Wystarczy, że Lena straciła przyjaciółkę.

Zdjąłem marynarkę, po czym rzuciłem ją na krzesło i wskazałem Nikolajowi sąsiednie. Ściągnąłem czarne, skórzane rękawiczki, wyjąłem dwie szklanki, a później nalałem do nich szkockiej, która od poprzedniego wieczoru wiernie na mnie czekała. Sokół usiadł i złapał sunące po stole naczynie.

Zanim sięgnąłem po swoje, poluzowałem krawat oraz rozpiąłem mankiety koszuli. Potrzebowałem zimnego prysznica i dostępu do internetu zamiast pogawędek, mimo to oparłem się o szafkę i czekałem, aż Niko podejmie temat.

– Mówię poważnie, Wilk. Wiesz, że i tak się nas nie pozbędziesz, więc pogódź się z tym, że masz nas na karku.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Zdawałem sobie sprawę, że Aleksandrow nie odpuści ani nie kupi żadnych pieprzonych ba-

jeczek. Nie pozostało mi nic innego jak wtajemniczyć go w plan. Przynajmniej w pewnej części.

– Przed wybuchem Pola zamierzała przekazać mi jakieś informacje. Myślę, że jeśli dowiem się, o czym chciała rozmawiać, namierzę winnych. Muszę kopać głębiej niż policja. Skoro zginęły komórka oraz laptop Poli, a nie zabrano żadnych kosztowności, to te skurwysyny doskonale wiedziały, czego szukają. I najwyraźniej znaleźli. A ja znajdę ich – podkreśliłem – choćbym miał trafić do samego piekła. W tej chwili mam wyłącznie jeden cel.

– Od czego zaczniesz?

Kiwnąłem brodą na komputer.

Odkąd wróciłem dwa dni temu ze szpitala, szukałem odpowiedzi, lecz do tej pory nie trafiłem na ani jeden trop. Wciąż czułem skutki obrażeń spowodowanych wybuchem, przez co nie byłem tak skuteczny jak zwykle.

– Już zacząłem, choć na razie bez efektów. Jednak prędzej czy później dotrę do tego, co odkryła Werner. – Wypiłem alkohol do dna. Dobrze uśmierzał nie tylko ból, ale też pierdolone wyrzuty sumienia.

– Masz jakieś podejrzenia, o co mogło chodzić?

– Jest zbyt wiele opcji. Przydałby mi się jakiś punkt zaczepienia.

– Poczekaj, mam coś dla ciebie. – Nikolaj wstał i poszedł na moment do przedpokoju. Wrócił z grubą teczką, z której wystawały skserowane dokumenty oraz zdjęcia. – Może to ci w czymś pomoże. – Ku mojemu zdumieniu podał mi akta sprawy.

– Czyżbyś przycisnął Cichego? – Zerknąłem na niego pytająco, a on uśmiechnął się cwaniacko. Przejrzałem papiery, po czym ponownie uniosłem wzrok.

– Nie musiałem – wyznał pod naporem mojego spojrzenia. – Sam mi to dał, gdy wyszedłeś. Nie przekazał ich przy tobie, bo obawia się, że twoja krucjata źle się skończy, więc pozostawił decyzję mnie. – Nikolaj sięgnął po swoją szkocką.

– A ty co sądzisz? Przecież na moim miejscu też nie odpuściłbyś tym sukinsynom.

– Dlatego chcę ci pomóc. Pola była dla Leny jak siostra, jednak...

– Lena się boi, prawda? – wszedłem mu w słowo. Widziałem po jego minie, że jest rozdarty pomiędzy miłością do żony i obawą o jej życie a starymi przyzwyczajeniami.

– Niezupełnie. Wiesz, że przez cały czas mi pomagała, jest twarda, ale chyba sądzi, że możesz posunąć się za daleko. – Zakręcił szklanką z grubego szkła, a następnie upił spory łyk. – Boi się, tyle że o ciebie, nie o siebie.

Wyrzałem przez okno, za którym panowała ciemność. Poczulem, jak zalewa mnie mrok. Lena miała rację. Nie zamierzałem się powstrzymywać. Pragnąłem odpłacić tym bydlakom zarówno za śmierć Poli, jak i za cierpienie przyjaciół. Pragnąłem odkupić grzechy.

– Potrafię nad sobą zapanować – warknąłem bardziej do siebie niż do Nikolaja.

Potrafiłem, lecz nie planowałem tego robić. Nie tym razem.

Wstałem i zbliżyłem się do przyjaciela.

– Jeśli mam się zwolnić, wystarczy jedno słowo. Nie chcę wpakować was w kłopoty.

Niko pokręcił głową, dopił alkohol, a później zebrał się do wyjścia. Tuż przed tym, jak nacisnął klamkę, odwrócił się i spojrział w moją stronę bez cienia uśmiechu.

– Niezależnie, co postanowisz, będziemy z tobą – zapewnił. – Właśnie od tego jest rodzina.

Przytaknąłem i zamknąłem za nim drzwi.

Przez moment stałem nieruchomo, z rękami w kieszeniach, wpatrując się w jeden punkt i trawiąc to, co powiedział Nikolaj. Uświadomiłem sobie, że moi bliscy naprawdę byliby w stanie oddać za mnie życie. Zupełnie tak jak ja za nich. Dlatego tym bardziej nie chciałem, by ktoś jeszcze ucierpiał. Musiałem załatwić to sam.

Wróciłem do kuchni, aby zapoznać się z dokumentacją od Cichego. Zacząłem rozkładać zdjęcia na stole. Popijając szkocką, przyglądałem się kolejnym fotografiom z domu Poli, potem przeczytałem każdą cholerną notatkę. Po jakimś czasie miałem wrażenie, że znam je na pamięć. Nic tam nie było. Nic, kurwa! Nie posunąłem się w poszukiwaniach nawet o milimetr do przodu. W dodatku lewy bark wciąż napieprzał jak szalony.

Niedbale odłożyłem ostatnią kserokopię na blat, po czym ruszyłem do sypialni. Szarpnąłem koszulę jedną ręką i ściągnąłem ją przez głowę, napinając przy tym mięśnie do granic możliwości. Rzuciwszy ubranie na fotel, wszedłem do łazienki, gdzie mój wzrok natychmiast powędrował do lustra. Tym razem nie miałem tyle szczęścia, co w przypadku pożaru u Leny. Wtedy nie odniosłem większych obrażeń, natomiast teraz część lewego ramienia, torsu oraz boku pokrywały zablźniające się rany. Na największych poparzeniach wciąż znajdowały się opatrunki. Nie pozwalały zapomnieć o wybuchu, w którym straciłem kogoś bliskiego. To tragiczne wydarzenie na zawsze pozostanie w mojej pamięci. I nie tylko w niej.

Podniosłem bolącą rękę, żeby ją rozruszać. Syknąłem przeciągle kilka razy, ale ostatecznie wykonałem parę ćwiczeń. Nie zważałem na ból, aż ten w końcu trochę ustąpił, a ja mogłem normalnie, używając obu dłoni, przemyć twarz. W czystym podkoszulku zahaczyłem o gabinet, aby zabrać z niego pendrive'a z danymi, jakie do tej pory zebrałem. Zgarniając go z biurka, zerknąłem na tablicę korkową z zaznaczonymi miejscami do sprawdzenia. Zmrużyłem oczy i wściekle przywaliłem pięścią w ścianę. Pospiesznie zszedłem do kuchni. Podniosłem jedno ze zdjęć i ponownie mu się przyjrzałem. Gdy upewniłem się, że mam rację, narzuciłem marynarkę, wzięłem rękawiczki oraz kluczyki do auta, po czym wyszedłem na zewnątrz. Wskoczyłem do samochodu i pojechałem prosto do domu Werner.

Kilkanaście minut później zaparkowałem na chodniku nieopodal zniszczonego budynku. Mimowolnie przypomniałem sobie wzrok, który będzie prześladował mnie do końca życia. Pola popatrzyła wtedy z nadzieją. Wierzyła, że dam radę ją ochronić. A ja, pomimo że przekroczyłem wszystkie pieprzone przepisy, nie zdołałem jej uratować.

Kiedy obudziłem się w szpitalu, żałowałem, że to ja przeżyłem, nie ona. Chociaż lekarz próbował zatrzymać mnie dłużej, wypisałem się na własne życzenie. Musiałem znaleźć każdego, kto w jakikolwiek sposób przyczynił się do śmierci Poli. Pierwsze kroki skierowałem na cmentarz. Nie mogłem być na pogrzebie, choć może to i lepiej. Nienawidziłem tych ceremonii, odkąd pochowałem najlepszego przyjaciela. Dlatego z bukietem białych róż, które Pola uwielbiała, poszedłem się z nią pożegnać. Wpatrywałem się w litery na tabliczce, obiecując sobie i jej, że po raz pierwszy nie będę miał żadnych skrupułów.

Mogę splotnąć w piekle, ale te sukinsyny wylądują tam wcześniej.

Wyciągnąłem broń oraz latarkę ze schowka, rozglądając się, czy nie ma nikogo w pobliżu. Wsiadłem z auta, schowałem spluwę za pasek spodni i okrążyłem willę, aż dotarłem na jej tyły. Bez trudu dostałem się do środka, ignorując policyjne zabezpieczenia, następnie po przemierzeniu holu, a raczej tego, co z niego pozostało, wszedłem do gabinetu. Włączyłem latarkę i zlustrowałem otoczenie. Byłem tu zaledwie kilka razy, lecz dobrze pamiętałem każdy szczegół. Natychmiast powędrowałem spojrzeniem ponad biurko. Chociaż ta część domu nie została naruszona, tablica, na której Pola podobnie do mnie przypinała notatki, okazała się pusta. Ponieważ na zdjęciach z akt również nie widziałem zapisków, natomiast w papierach niczego na ich temat nie znalazłem, z całą pewnością to nie policja zdjęła kartki. Napastnicy musieli zabrać je razem z laptopem oraz komórką.

Kurwa, co mogło być aż tak istotnego? Do czego ona dotarła, do cholery?

Mimo że na pierwszy rzut oka nie dostrzegłem w pomieszczeniu żadnych śladów, postanowiłem poszukać choćby najmniejszej wskazówki, jakiejś poszlaki. Czegokolwiek, co pomogłoby mi odpowiedzieć na najważniejsze pytania. I wymierzyć sprawiedliwość.

Ściągnąłem tablicę ze ściany, żeby dokładnie jej się przyjrzeć. Wtedy na podłogę spadła mała, biała koperta. Nie była zaklejona, nie zauważyłem też danych adresata, zresztą Pola raczej nie planowała jej wysłać, skoro zostawiła ją w takim miejscu. Odwiesiłem tablicę, a później podniosłem kopertę. W środku znajdowała się kartka. Automatycznie wyobraziłem sobie, jak Pola coś na niej zapisuje i chowa w bezpiecznym miejscu. Wielokrotnie powtarzała, że zazdrości Lenie i wołałaby zajmować się tym, co ona, zamiast gnić w banku.

Zacisnąłem szczęki z wściekłości. Mogłem wybić jej z głowy głupie pomysły. Ostrzec, że to, co robi Lena, pomagając Nikolajowi, to igranie z ogniem. A teraz było za późno.

– Zrobię wszystko, żeby zapłacili – szepnąłem do siebie.

Już miałem wyjąć kartkę, gdy usłyszałem jakiś szelest.

Schowałem kopertę do kieszeni marynarki, a następnie wyłączyłem latarkę i odłożyłem ją na biurko. Zamiast niej wyciągnąłem broń i powoli skierowałem się w stronę dobiegającego do moich uszu odgłosu. Wróciłem do holu, skąd dojrzałem w ciemnej kuchni zakapturzoną postać. W nikłym świetle dochodzącym z zewnątrz błysnęła lufa pistoletu. Zanim napastnik zdążył zareagować, ukryłem się za ścianą sypialni.

– Jeżeli strzelisz, zaraz pojawi się tu policja – oznajmiłem ostro.

W odpowiedzi gość krzyknął coś, jak podejrzewałem, po hiszpańsku.

Robi się coraz ciekawiej.

Powtórzyłem zdanie po angielsku.

– Nie szukam kłopotów – odparł mężczyzna cholernie łamaną angielszczyzną.

– W takim razie czego?

Zapadła cisza. W następnym momencie gość zaczął się wycofywać. Ruszyłem za nim z wyciągniętą przed siebie spluwą. Przeskoczyłem przez gruz, potem nadepnałem na urwane drzwi od szafki. Drewno zatrzeszczało, przez co facet odwrócił się, żeby sprawdzić tyły, ale nie przestał biec. W wyniku tego na chwilę stracił równowagę. Zachwiał się i uderzył w nadwęgloną futrynę. Zaklął pod nosem, a przynajmniej tak wywnioskowałem z jego tonu. Przyspieszyłem, mimo że ból rozpieprzał mi ramię oraz żebra. Nie mogłem jednak pozwolić, by mężczyzna zwiął. Dосkoczyłem do długiej komody i szarpnąłem za szufladę. Gość dostał nią w bok. Zrobiłem to tak skutecznie, że wyłądował na podłodze. Jego pistolet poleciał w kąt pomieszczenia, a on jęknął, próbując się podnieść, ale w tym momencie ukląknęm i przystawiłem mu broń do potylicy.

– Czego tu szukałeś? – warknąłem, dociskając lufę mocniej.

– Pieniędzy.

Zmrużyłem oczy. Trudno było mi uwierzyć, że jest zwykłym złodziejaszkiem. Moja intuicja podpowiadała coś innego.

– Co robisz w Polsce? – Przygniotłem go kolanem. – Jeszcze jedno kłamstwo i będzie nieprzyjemnie. A nawet kurewsko źle.

– Mówię prawdę – załgał.

Uniosłem kącik ust w półuśmiechu. Skoro wołał w ten sposób, nie miałem nic przeciwko.

– Wstań – rozkazałem, puściłem go i cofnąłem się o krok.

Idiota ruszył po pistolet, więc nie pozostawił mi wyboru. Uderzyłem go spluwą w tył głowy. Runął jak długi, a ja wróciłem do gabinetu, skąd wzięłem taśmę. Posadziłem nieprzytomnego na krześle i unieruchomiłem. Kiedy dochodził do siebie, wreszcie wyjąłem z koperty kartkę. Pola najwyraźniej oderwała ją od innej, zawierającej więcej informacji. Na szczęście dwa słowa, które właśnie miałem przed oczami, dało się odczytać, choć zostały napisane jakby w pośpiechu.

Alicante. Novikov.

W takiej sytuacji mogłem zadzwonić wyłącznie do jednej osoby. Wyciągnąłem z kieszeni marynarki telefon, a potem wybrałem odpowiedni numer.

– Dam ci szansę na spłatę długu, co ty na to? – rzuciłem bez powitania.

Choć po drugiej stronie nastąpiła chwila ciszy, byłem przekonany, że rozmówca uśmiecha się z ciekawości i zaskoczony tym, co usłyszał.

– Masz moją uwagę – odparł w końcu, a ja zacząłem mówić dalej.